

Staropolscy podróżnicy na europejskich szlakach w XVIII wieku. Główne kierunki wojaży – typologia, organizacja i cele podróży ➤ Adam Kucharski

W epoce nowożytnej podróżowanie było zjawiskiem tyleż częstym, co złożonym i różnorodnym w swej specyfice. Podróż określano wówczas nierzadko terminem „peregrynacja”, pochodzącym od łacińskiego słowa *peregrinatio*, oznaczającego podróżowanie po obcych krajach (w języku staropolskim używano określenia „cudze kraje”), przebywanie poza krajem oraz w sensie religijnym pielgrzymkę. Od XVI wieku podróżowanie stało się też zjawiskiem *stricte* historycznym, zmiennym w czasie i przestrzeni oraz opisywanym w źródłach, dzięki czemu dzisiaj można dokonywać jego szczegółowej analizy.

Efektorem licznych podróży podejmowanych przez Polaków w XVIII wieku i dwóch wcześniejszych stuleciach stał się specyficzny rodzaj źródła historycznego, jakim był dziennik podróży, tekst stanowiący odrębny gatunek literacki przystosowany do realiów podróżnych. Dokumenty tego typu, powstające licznie w tym okresie, nosiły też łacińską nazwę *diariuszy* (od łacińskich słów: *diarius* – dzienny oraz *diarium* – pamiętnik pisany codziennie), co analogicznie jak ich polski odpowiednik nawiązywało do systematycznego rytmu ich spisywania. Źródłami służącymi do rekonstrukcji tras dawnych podróży są też listy wojażerów oraz ich różnego typu sprawozdania niemające charakteru dzienników (raptularze, notatki, pamiętniki itp.).

Rozpoczynając rozważania nad zagadnieniem podróżowania poza granice własnego kraju w realiach osiemnastowiecznej I Rzeczypospolitej, należy przede wszystkim poświęcić dużo miejsca na omówienie złożonego problemu, jakim była typologia podróży. Podział na poszczególne rodzaje wyjazdów zagranicznych wynika przede wszystkim z odniesienia się do ich charakteru i realizowanych celów. Zdecydowanie najstarszym typem podróży od czasów antycznych były wyjazdy handlowe, w które udawali się kupcy bądź ich przedstawiciele, realizując cele i zadania ekonomiczne wyływające z aktualnie występujących potrzeb i panujących warunków gospodarczych. Ten rodzaj podróży, o zdecydowanie służbowym charakterze, utrzymał się i rozwinął znacznie w epoce nowożytnej, czemu sprzyjały dobra sieć dróg, ulepszenia komunikacji oraz otwarcie nowych rynków zbytu dzięki odkryciom geograficznym. W realiach staropolskich były to wyjazdy pełnomocników, plenipotentów oraz sług różnych domów magnackich czy wysłanników i pracowników patrycjuszki miejskiej, jak choćby rejsy kupców na statkach handlowych wyływających z Gdańska w celu importu i eksportu różnorodnych towarów. Wyjazdy te miały charakter prywatny i częstokroć nie są znane szczegóły ich przebiegu, wyjąwszy zachowane listy, rachunki i raporty.

Drugim typem podróży służbowych, które miały oficjalny charakter i przybierały nierzadko formę dłuższych pobytów zagranicznych, były poselstwa dyplomatyczne. Ich cechą dystyngtywną było to, że nadawano im ostentacyjny kostium i bogatą formę jako zewnętrznej reprezentacji państwa. Misje tego typu wiązały się z aktywnym uprawianiem polskiej polityki zagranicznej w XVIII wieku i swoim zasięgiem obejmowały praktycznie cały kontynent, ogniskując swoje cele w stolicach największych mocarstw europejskich od Londynu, Madrytu i Paryża, przez papieski Rzym, cesarski Wiedeń, do sułtańskiego Stambułu w Turcji oraz carskiej Moskwy. Staropolscy dyplomaci w randze postów wielkich lub nadzwyczajnych, legatów, a w drugiej połowie XVIII wieku także ambasadorów, podróżowali w licznych paradnym orszaku, jak choćby Krzysztof Antoni Szembek do Wiednia w latach 1713–1714. Szczególny splendor roztaczały

poselstwa do Turcji mające niezwykle ceremonialny charakter, chociaż największe natężenie ich wysyłania do Stambułu przypało na XVII stulecie.

Mobilność społeczna, której wymiernym probierzem była stale rosnąca liczba podróży, stanowiła jednak przede wszystkim przywilej elit społecznych dawnej Rzeczypospolitej, a jej największa intensywność panowała w warstwie szlachty przyzwyczajonej do odbywania podróży o charakterze politycznym (na sejmiki, sejmy, elekcje królów) oraz magnatów podróżujących dokładnie w tych samych celach i jeżdżących między kompleksami swoich rozległych dóbr i rezydencjami, których mogli posiadać kilka. Wiek XVIII przyniósł ze sobą również istotną zmianę sytuacji geopolitycznej Rzeczypospolitej, która weszła w unię dynastyczną z Saksonią, tworząc warunki do powstania nowej formy podróżowania. Objęcie tronu polskiego przez elektorów saskich z dynastii Wettynów wytworzyło naturalną oś kontaktów między stolicami obu krajów, stając się również przyczyną częstych podróży Polaków do Drezna i Lipska. Ich powodem było przede wszystkim dotarcie do rezydującego w Dreźnie króla i przedstawienie spraw prywatnych, oczekiwanie na rozstrzygnięcie sporów majątkowych, zabieganie o nadanie urzędów, wstąpienie do służby dworskiej czy starania o królewskie przywileje i odznaczenia z Orderem Orła Białego na czele. Lata 1697–1763, kiedy w Polsce panowali August II Mocny oraz jego syn August III Sas, były zatem areną nasilonego ruchu podróżnych z ziem polskich przybywających do Saksonii w sprawach prywatnych bądź państwowych.

Jako formę podróży należy też traktować zorganizowane wyprawy wojenne, jak choćby słynny pochód wojsk polskich na miejsce bitwy pod Wiedniem w 1683 roku. W XVIII wieku wojny toczyły się jednak głównie na terytorium Rzeczypospolitej, co praktycznie wykluczało zbrojne wyprawy poza granice państwa. Do nielicznych przykładów takich kampanii prowadzonych za granicą można zakwalifikować krótkotrwały rajd polskich oddziałów króla Stanisława Leszczyńskiego do Saksonii w asyście wojsk szwedzkich w 1706 roku, w czasie tak zwanej wielkiej wojny północnej. Jednakże w wyniku przewagi szwedzkiej do walk nie doszło, a kampania wojenna zamieniła się w podróż o charakterze politycznym i krajoznawczym.

Specyficznym rodzajem wyjazdów mających podtekst wojskowy, chociaż niezwiązanych bezpośrednio z prowadzeniem regularnych działań wojennych, były podróże na tak zwane kampamenty, czyli prezentację poziomu wyszkolenia i sprawności oddziałów zbrojnych podczas manewrów. Dobrym przykładem takiego okazowania armii był słynny wielki kampament pod Dreznem (1730) odbywający się w obecności Augusta II Mocnego. Polskimi gośćmi w Saksonii byli wówczas liczni przedstawiciele magnaterii i szlachty, a nawet duchowieństwa. Wiadomo, że wybrali się tam wówczas bracia Radziwiłłowie, ordynaci nieświescy Michał Kazimierz, noszący przydomek „Rybeńko”, oraz Hieronim Florian w towarzystwie Tomasza Mogilnickiego. Obecny był także ordynat ostrogski Janusz Aleksander Sanguszko, a przebieg kampamentu drobniaczko opisał ksiądz Leon Andrzej Morawski, pełniący tam wówczas obowiązki kapelana. W XVIII wieku, podobnie jak we wcześniejszych stuleciach, nie brakowało też Polaków wyjeżdżających za granicę w celu podjęcia służby wojskowej w armiach obcych państw – szczególnie często francuskiej, cesarskiej, pruskiej bądź holenderskiej. Można nawet wskazać przykłady dalekich pozaeuropejskich wypraw, w których brali udział Polacy. Teodor Anzelm Dzwonkowski, żołnierz i marynarz w służbie holenderskiej, uczestniczył w wyprawie inspekcyjnej do azjatyckich kolonii tego państwa (tak zwanych Indii Wschodnich) na przełomie lat 80. i 90. XVIII wieku. We francuskich wojskach kolonialnych (między innymi w Indochinach) służył zaś nieco wcześniej Maksymilian Wikliński.

Podróżnikom przyświecały również zdecydowanie mniej przyziemne cele, gdyż od czasów starożytnych wyznawcy różnych religii udawali się w dłuższe lub krótsze pielgrzymki do sanktuariów i miejsc kultu. Dominujący w osiemnastowiecznej Polsce katolicyzm był wyznaniem manifestującym się bardzo wyraźnie w podejmowaniu pielgrzymek zarówno o zasięgu lokalnym, jak i ogólnoeuropejskim. Głównym ich celem było dotarcie do uświęconych tradycją biblijną lub apostolską miejsc kultu bądź sanktuariów związanych z życiem, śmiercią czy przechowywaniem relikwii świętych. Najświętszym z nich była Jerozolima w Ziemi Świętej, miasto upamiętniające nauczanie i śmierć Chrystusa. Niepewna sytuacja polityczna oraz trudności czynione pielgrzymom przez Imperium Otomańskie powodowały utrudniony dostęp dla pątników europejskich. Niemniej, korzystając ze sprzyjających warunków, udawali się tam również w XVIII wieku Polacy. Wymieńmy tu kilku z nich: bernardyni: Andrzej Jordan (1755–1759), Antoni Burnicki (1762–1765) i Hieronim Lisowski (1737–1742), a także definitorkustodii Ziemi Świętej reformat Józef Drohojowski (1788–1791).

Drugim w hierarchii ważności celem pielgrzymek, aczkolwiek pod względem frekwencji zdecydowanie najważniejszym, był Rzym, stolica apostolska i centrum Kościoła w Europie. Wieczne Miasto jako siedziba papieża przyciągało licznych katolickich duchownych, wśród których znajdowali się biskupi przybywający z wizytą do następcy św. Piotra, zwaną *ad limina apostolorum* (czyli do progów apostolskich). Wielkie jubileusze chrześcijaństwa (szczególnie uroczyscie obchodzone w roku 1700 i 1800) gromadziły co 25 lat duchownych i świeckich pielgrzymów z Polski. Dobrym przykładem tego typu pielgrzymki był wyjazd wojewody mińskiego Krzysztofa Zawiszy do Włoch, w latach 1700–1701, drobiazgowo opisany przez niego w pamiętnikach.

Wśród innych sanktuariów zagranicznych odwiedzanych przez pątników z ziem Rzeczypospolitej wyróżniało się Santiago de Compostela położone w północno-zachodniej Hiszpanii. Średniowieczny ośrodek kultu Jakuba Apostoła przyciągał też Polaków. W XVIII wieku znanych jest przynajmniej kilku pielgrzymów, między innymi Adam Naruszewicz czy Marcin Eysymont. Zachowane źródła świadczą, że takich pielgrzymek było znacznie więcej, co pokazuje przykład Tomasza Stanisława Wolskiego, który w 1724 roku wybrał się na pielgrzymkę do Santiago de Compostela, dokąd chciał dotrzeć morzem z Gdańska, lecz przeszkodziły temu warunki atmosferyczne uniemożliwiające żeglugę. Zmusiło go to do zmiany decyzji i udania się pieszo na jubileusz do Rzymu w 1725 roku. Pielgrzymowano również do innych centrów kultycznych (Loreto, Padwa, Bari, Kolonia). Przechowywanie w wielu kościołach różnych relikwii w postaci przedmiotów związanych z życiem i śmiercią Chrystusa, Marii czy męczenników za wiarę powodowało, że dzięki częstym wizytom w różnych świątyniach nawet podróże o świeckim charakterze nabierały sakralnego znaczenia.

Pielgrzymki wyróżniały się wśród podróży dominacją celów duchowych i ascetycznych nad innymi sferami i motywami. Także sposób ich odbywania zasadniczo się odróżniał, gdyż nierzadko w drogę udawano się pieszo, a zachowane wzmianki świadczą, że za granicę pielgrzymowali też niezamożni pątnicy. Jeszcze innym typem podróży o charakterze religijnym, właściwie kościelnym, były wyjazdy polskich duchownych, zarówno zakonników, jak i księży świeckich, do Rzymu, aby załatwiać sprawy i dbać o interesy swoich kościołów, diecezji bądź zakonów poruczone im przez przełożonych. Jako przykład takiej podróży, o na poły służbowym charakterze, może posłużyć wyjazd Jakuba Lanhausa, bożogrobca, czyli członka Zakonu Kanoników Regularnych Stróżów Świętego Grobu Jerozolimskiego, z Gniezna do Rzymu (w latach 1768–1769). Jego niezwykle obszerny dziariusz będący zapisem kolei tej podróży przynosi wiele cennych spostrzeżeń na temat mijanych miast i krajów, w szczególności Rzymu i Włoch.

Jeszcze innym rodzajem podróży, nazwijmy je po raz kolejny kościelnymi, były okazjonalne wojaże zakonników różnych zgromadzeń na kapituły generalne odbywające się cyklicznie. Kapituły generalne zrzeszające władze zakonne na szczeblu centralnym i lokalnym były zgromadzeniami zakonników, na które wysyłano reprezentantów z poszczególnych polskich prowincji zakonnych. Były one organizowane często we Włoszech. Znane są zapisy wielu takich wypraw, np. reformata Remigiusza Zawadzkiego w 1750 roku. Zakon reformatów, czyli franciszkanów o zaostrej (obserwanckiej) regule, wysyłał zresztą swoich przedstawicieli na kapituły nie tylko do Włoch, lecz także do odległej Hiszpanii, na przykład w Murcji czy Valladolid. W 1768 roku do hiszpańskiej Walencji udał się wileński bernardyn Juwenalis Charkiewicz. Oczywiście, wyjazdy duchownych, szczególnie do Włoch, mogły mieć także charakter edukacyjny, o czym szerzej w dalszej części tego opracowania.

Religijny aspekt peregrynacji zakładał zawsze cele ascetyczne, modlitewne, wotywnie czy ekspiacyjne. Miały one zatem służyć nawróceniu, umocnieniu wiary, uzyskaniu oczekiwanych i potrzebnych łask, wyrażeniu pobożności czy wreszcie pokucie za grzechy. Podróże miały jednakże leczyć nie tylko duszę, lecz także ciało. Przypisywano im bowiem właściwości uzdrawiające. W zasadzie dotyczyło to bardziej miejsc czy obszarów, z którymi wiązano możliwość polepszenia stanu zdrowia dzięki samemu pobytowi. Wówczas nie znano jeszcze szerzej w Polsce dobroczynnych skutków talassoterapii (leczenie przez pobyt w miejscowościach nadmorskich), lecz tradycyjnie uważano, że zbawienny wpływ na zdrowie może mieć udanie się do kraju o łagodnym i ciepłym klimacie. Za takowy uważano przede wszystkim położone w strefie śródziemnomorskiej Włochy, chociaż w relacjach spisanych przez polskich podróżników niejednokrotnie można spotkać narzekania na upalny południowy klimat i wywołane nim dolegliwości. Niemniej nie brakowało lekarzy zalecających pobyt na południu Europy jako formę terapii. W ten sposób próbował leczyć swoje choroby August Fryderyk Moszyński, wyjeżdżając do południowej Francji i Włoch (1784–1786).

Jednakże najczęściej stosowanym typem podróży kuracyjnej były wyjazdy do miejscowości, w których od niepamiętnych czasów bity źródła wód mineralnych. Wyjazdy kuracyjne, zwane również podrózkami „do wód”, były praktyczną realizacją wskazań lekarzy balneologów, którzy zalecali terapię wodami leczniczymi. Szczególnie wśród polskich magnatów oraz przedstawiceli bogatej szlachty i patrycjatu miejskiego był to popularny typ wyjazdu zagranicznego, w którym nierzadko upatrywano ostatnią szansę na poprawę zdrowia czy uratowanie życia. Do najczęściej odwiedzanych przez Polaków w XVIII wieku zagranicznych kurortów wodoleczniczych należały przede wszystkim nieodległe od polskich granic uzdrowiska śląskie ze szczególnie popularnymi Cieplicami (ich dawna niemiecka nazwa to Warmbrunn – dziś Cieplice Śląskie-Zdrój są dzielnicą Jeleniej Góry) oraz Starym Zdrojem (Altwasser). Słowo „cieplice” w ogóle oznaczało gorące źródła. Dalej położonymi uzdrowiskami były Karlsbad (dziś Karlovy Vary w Czechach), Spa (obecnie Belgia), Akwizgran (Niemcy), Baden pod Wiedniem, a nawet odległe angielskie Bath. Pobyty w kurortach, przypadające głównie na miesiące letnie, miały na celu przede wszystkim podjęcie leczenia przez zażywanie kąpiei i spożywanie wody mineralnej. Dysponujemy ciekawym opisem takiej podróży kuracyjnej, którą podjął schorowany biskup Józef Sapięha do Akwizgranu w 1740 roku. Jego towarzyszem był Ignacy Łopaciński, który wyjazd ten szczegółowo opisał. W XVIII wieku tak zwane podróże do wód stały się jednak czymś więcej niż tylko wyjazdami leczniczymi. Zaczęto je bowiem uważać za modny sposób prowadzenia życia towarzyskiego w kręgach arystokracji europejskiej, gdzie przy okazji leczenia uczestniczono w koncertach, balach, zabawach, imprezach literackich, spektaklach teatralnych, spotkaniach i grach towarzyskich organizowanych też w kasynach. Adam Jerzy Czartoryski w ten sposób przedstawił swój pobyt w Karlsbadzie (1786), poświęcając całą uwagę kwestiom kulturalnym i towarzyskim.

Humanistyczny kult wiedzy powodował, że przynajmniej od XV wieku polska szlachta i magnateria chętnie wysyłała swoich synów za granicę, aby dokończyli tam edukację rozpoczętą w kraju. Początkowo podróże te miały głównie charakter studyjny. Nosiły one łacińską nazwę *peregrinatio academica*, co można by było przetłumaczyć jako wyprawę akademicką na studia. W ówczesnym rozumieniu i praktyce obejmowała ona przede wszystkim kilkuletnią naukę na uniwersytetach i akademiach całej Europy, lecz najczęściej włoskich wszechnicach, takich jak Padwa czy Bolonia, o czym świadczą zachowane księgi metrykalne odnotowujące liczne nazwiska polskich studentów. Sporą popularnością cieszyły się stare uniwersytety w Pradze, Paryżu czy niderlandzkim Lowanium oraz akademie i kolegia jezuickie w Niemczech (Würzburg, Ingolstadt). Wśród polskich protestantów najbardziej uczęszczane były uczelnie niemieckie (Lipsk, Królewiec, Wittenberga) oraz holenderska Lejda. Studia takie miały w przeważającej mierze stacjonarny charakter, a ich głównym składnikiem był dłuższy pobyt w jednym lub kilku ośrodkach akademickich. Ponieważ w okresie renesansu uważano, że sednem procesu poznawania świata jest lektura ksiąg oraz słuchanie wykładów uznanych autorytetów naukowych, mniejszą rolę przyznawano obserwacji i bezpośredniemu poznaniu innych krajów z autopsji.

Oczywiście, tak pojęty wojaż polegający na zdobywaniu wiedzy i nawiązywaniu kontaktów intelektualnych nie mógł się odbywać w całkowitej próżni i coraz większą rolę odgrywało poznawanie dziedzictwa kulturowego krajów, w których przebywano. Interesowano się szczególnie zabytkami przeszłości, ale w nie mniejszej mierze także współczesnymi podróżnikom instytucjami politycznymi i kulturalnymi, obiektami architektonicznymi i dziełami sztuki oraz elementami infrastruktury ekonomicznej i wojskowej. Doprowadziło to z czasem do przekształcenia się tej formy w podróż edukacyjną, szczególnie często praktykowaną przez przedstawicieli polskiej magnaterii mających wystarczające finansowe zaplecze pozwalające na odbywanie dłuższych podróży obejmujących pobyt w kilku krajach europejskich. Ewoluował również system studiów, przechodząc często w model nauk prywatnych pobieranych u znanych profesorów uniwersyteckich. W XVIII wieku niezwykle popularne stały się w Polsce właśnie tak zwane podróże edukacyjne, w których wyraźnie uwidocznił się silny komponent krajoznawczy. Na fali pojawiających się w drugiej połowie tego stulecia nowych prądów intelektualnych, szczególnie sentymentalizmu w wydaniu literackim i artystycznym, zmieniało się również postrzeganie tych podróży, które miały przynosić obserwacje licznych dziedzin życia zwiedzanych krajów, ale i początki doświadczenia malowniczości i piękna krajobrazu. Zwiedzano zatem kościoły, pałace, zamki i twierdze, arsenały, ratusze, porty, skarbcze, muzea i kolekcje malarsko-rzeźbiarskie, gabinety osobliwości (tak zwane *kunstkamery*), a nawet więzienia, sierocińce i domy pracy przymusowej. Podziwiano również naturalne piękno pejzaży i miejsc ciekawych z turystycznego punktu widzenia (parki, ogrody, wulkany – Wezuwiusz i Etna, rzeki, wybrzeża

morskie). Zdecydowanie najmniejszą estymą cieszyły się góry nieodmiennie wywołujące u podróżników obawy przed trudnością przeprawy i swą niebotyczną wysokością.

Skupmy zatem naszą uwagę na szczególnej formie wojaży edukacyjnych, określanych jako *grand tour*, czyli wielka podróż, które już w XVII wieku stały się niezwykle modnym sposobem podróżowania wśród europejskich elit. Było to zjawisko powszechnie praktykowane w wielu krajach europejskich i nosiło również nazwę tury kawalerskiej (od niemieckiego terminu *Kavalierstour*). Ich cechą charakterystyczną była duża mobilność polskich wojażerów udających się różnymi drogami przez Czechy, Austrię i kraje niemieckie najczęściej do Paryża jako głównego miejsca nauki i pobytu. Stamtąd organizowano krótsze bądź dłuższe kilkumiesięczne wypady krajoznawcze do Niderlandów (dziś obszary Holandii i Belgii), Włoch, do Anglii, na Półwysep Pirenejski czy do modnej w drugiej połowie XVIII wieku Szwajcarii. Nie istniał sformalizowany obowiązek odwiedzenia wszystkich tych krajów, a wybór tras podróżnych i zwiedzanych miast był podyktowany różnymi względami, spośród których najistotniejszymi były wola rodziców bądź opiekunów i kwestie finansowe. Tak zwana wielka podróż mogła mieć zatem większy lub mniejszy zasięg i obejmować różną liczbę zwiedzonych krajów.

Czasy oświecenia charakteryzowały się dominacją naukowego punktu widzenia rzutuującego na poszczególne sfery życia. Także w perspektywie uprawiania podróży odcisnęły one swoje piętno na tej dziedzinie ludzkiej aktywności. Obok szeregu tradycyjnych wymogów, którymi obwarowywano praktykę dobrego i owocnego podróżowania, dodano cele *stricte* naukowe, godne prawdziwie oświeconego podróżnika. Jak wiadomo, już w XVI wieku stworzono zespół reguł określających kanon dobrego podróżowania (tak zwana teoria apodemiczna). Ten zbiór zasad powstał wprawdzie na gruncie niemieckim, w środowisku uniwersyteckich teoretyków podróżowania, lecz jego główne założenia były dobrze znane także w Polsce, gdzie ich odpowiednikami były traktaty oraz instrukcje podróżne zawierające szczegółowe wskazówki dla podróżujących. Dominowały w tym względzie wskazania natury praktycznej, edukacyjnej i moralnej. W XVIII wieku duży nacisk zaczęto kłaść na realizację celów naukowych przejawiających się w poznawaniu najnowszych wynalazków technicznych, poszerzaniu wiedzy o postępie naukowym i najnowszych teoriach. W ten sposób stopniowo wykrystalizowała się kategoria podróży scjentystycznych, w których liczyły się przede wszystkim cele naukowe. Oddawali się im z pasją głównie ludzie nauki z europejskich ośrodków naukowo-badawczych czy członkowie towarzystw naukowych. Także w warunkach polskich można w XVIII wieku wskazać wiele przykładów tego typu podróży wiążących się często z bibliofilstwem czy pogłębianiem wiedzy i prowadzeniem badań naukowych z dziedziny nauk humanistycznych. Tutaj jednym z najbardziej oczywistych przykładów wydaje się podróż znanego polskiego obywatela i naukowca – amatora Jana Potockiego, autora słynnego *Pamiętnika znalezionej w Saragossie*, który w 1794 roku udał się na tereny Dolnej Saksonii. Jego wojaż po obszarach północnych Niemiec wiązał się z realizacją jego pasji etnograficznych i archeologicznych. W szczególności kolekcjonował on wszelkie informacje, ślady i artefakty świadczące o słowiańskiej przeszłości tych ziem dzięki pamiątkom pozostałym po zamieszkujących tam niegdyś plemionach Słowian połabskich.

Wprawdzie ten typ podróży był najbardziej charakterystyczny dla czasów oświeceniowych, jednakże już dużo wcześniej wyjazdy badawcze przedsięwzięli polscy przedstawiciele nauk ścisłych i przyrodniczych. Dla XVIII wieku najbardziej charakterystyczny był jednak komponent naukowy ujawniający się w podróżach edukacyjnych i ich charakterystycznej odmianie wojażu *grand tour*. Można wówczas mówić o grupie tak zwanych podróży statystycznych, jak badacz tej problematyki Marek Bratuń określił często powtarzający się rys wyjazdów edukacyjnych Michała Jerzego Wandalina Mniszcha i jego brata Józefa Jana Tadeusza podejmowanych w latach 1762–1768. Sprawozdania z tej podróży odznaczają się bowiem tendencją do gromadzenia jak największej ilości informacji dotyczących stanu zwiedzanych państw zarówno w aspektach politycznych, jak i ekonomicznych, społecznych, militarnych i kulturowych. Zaskakujące może się wydawać to, że wiadomości gromadzono też, dokonując szczegółowych oględzin tych obszarów rzeczywistości, które w polskich realiach nie miały swoich analogii w takiej skali. Dotyczy to dla przykładu ujawniających się zainteresowań kwestiami marynistycznymi oraz stanem floty kupieckiej i marynarki wojennej. Takie szczegółowe obserwacje prowadził choćby Ignacy Potocki, znany później redaktor tekstu Konstytucji 3 maja, który w trakcie swego wojażu edukacyjnego po Włoszech, Hiszpanii i Francji (1770–1771) wiele czasu i uwagi poświęcił sprawom morskim, wytrwale zwiedzał porty oraz poznawał tajniki handlu śródziemnomorskiego i oceanicznego.

Odmianą podróży zorientowanych, używając współczesnych nam określeń, socjologicznie czy politologicznie były wojaże, które można by określić jako etatystyczne. Ich głównym celem było poznanie aktualnie panującej sytuacji politycznej i militarnej krajów europejskich, zrozumienie mechanizmów polityczno-ustrojowych służące zgłaszaniu postulatów reform tego typu w Rzeczypospolitej chyłającej się w drugiej połowie XVIII wieku ku nieuchronnemu upadkowi. Symptomatyczne są w tym względzie pobudki wspomnianego Jana Potockiego, jednego z najbardziej oświeconych polskich podróżników, który w następujących słowach wyłuszczył powody swej podróży do Holandii w 1787 roku i bezpośredniego oglądania wydarzeń toczącej się tam wówczas wojny domowej: „Wierny postanowieniu, żeby żadnego nie mieć planu, przedsięwzięciem jeszcze przez kilka lat przebiegać teatru wydarzeń politycznych i tak być blisko sceny, jak tylko przypatrującemu się dozwolonym być może”.

Zainteresowania naukowe wyrażały się również w rozwijającym się dynamicznie kolekcjonerstwie. Wiązały się one w głównej mierze ze sferą historyczną i artystyczną. Cechował je też wyraźnie widoczny antykwaryzm objawiający się dominacją pasji i zainteresowań starożytniczych. Najlepsze pole realizacji tak zorientowanych podróży stanowiły niewątpliwie Włochy z dobrze zachowanym dziedzictwem antycznych budowli i ruin. Szczególnie podróże typu *grand tour* idealnie odpowiadały takiej wizji poznawania przeszłości, w której wrażenia z oglądania zabytków dawnej, klasycyzującej architektury i sztuki można było połączyć ze zbieraniem różnego typu pamiątek antycznej kultury rzymskiej czy rządzkiej greckiej. Nowy asumpt do ożywienia tych inklinacji dały odkrycia archeologiczne, które w XVIII wieku zaczęto na szeroką skalę prowadzić na południu Italii, w Pompejach i Herkulanum. Dzięki nim centrum podróży antykwarecznych zaczęło się stopniowo przenosić do Neapolu i jego okolic bogatych w pozostałości architektury antycznej. Takie zainteresowania wykazywało wielu polskich podróżników, na przykład Hugo Kołłątaj realizował je przy okazji studiów teologicznych w Rzymie (od 1771 roku) czy wielki amator antyku, pisarz wielki koronny Franciszek Bieliński podczas swojej podróży w latach 1787–1790. Jako flagową postać realizującą swoje zainteresowania kolekcjonerskie i antykwareczne wypada najbardziej wymienić Stanisława Kostkę Potockiego, jednego z pierwszych polskich teoretyków sztuki i pisarzy estetycznych w nowoczesnym rozumieniu tych terminów. Jego wielokrotne podróże do Italii (1772–1775, 1777–1778, 1779–1780, 1782, 1785–1786, 1795–1797) były zawsze wyraźnie ukierunkowane na gromadzenie informacji i artefaktów o antycznej proveniencji. Prawdziwą skalę tych pasji antykwarecznych oddaje już wielka częstotliwość wyjazdów na Półwysep Apeniński.

Mówiąc o kwestiach starożytniczych, nie sposób pominąć elementu artystycznego w szerszym kontekście, zatem w tym przeglądzie form i typów podróży warto poświęcić na koniec nieco uwagi wojażom polskich artystów w XVIII wieku. Można wymienić szereg nazwisk rzeźbiarzy, malarzy i architektów wyjeżdżających w tym stuleciu za granicę w celu studiowania na znanych europejskich akademiach artystycznych, gromadzenia doświadczeń, poznawania z autopsji aktualnych trendów panujących w architekturze i sztukach plastycznych. Istotnym celem były też względy zawodowe wyrażające się w realizacji zleceń artystycznych i podejmowaniu pracy za granicą. Spośród dużej liczby podróżujących i studiujących artystów wymienimy jedynie malarza Tadeusza Kuntze-Konicza, architekta w służbie Radziwiłłów Andrzeja Jeziornickiego oraz studiujących w rzymskiej Akademii św. Łukasza malarza Franciszka Smuglewicza (od 1765 roku) i architekta Stanisława Zawadzkiego (od 1769 roku), który w dwa lata później został nagrodzony za sporządzenie projektu fasady kościoła Santa Maria sopra Minerva. Czynnikiem sprawczym tych wyjazdów był przede wszystkim mecenat magnacki i królewski, którego istotnym elementem było należyte wyedukowanie i wykwalifikowanie artystów pracujących później w rezydencjach magnackich i monarszych. W tym ostatnim przypadku należy podkreślić szeroki zasięg mecenatu nad artystami sprawowanego przez Stanisława Augusta Poniatowskiego wysyłającego licznych artystów w podróże kształcące po Europie. W tym gronie nie można pominąć osoby Jana Chrystiana Kamsetzera, królewskiego architekta, który w latach 1776–1777 oraz 1780–1782 zwiedził wszystkie najistotniejsze dla sztuki kraje (Włochy, Turcję i Grecję, Francję, Anglię, Holandię i Niemcy). Efektem tych podróży były liczne relacje oraz rysunki, szkice i projekty. Chyba najszersze odzwierciedlenie kwestii artystycznych można znaleźć w opisie podróży po Francji i Włoszech, w latach 1784–1786, Augusta Fryderyka Moszyńskiego, kierownika spraw artystycznych na warszawskim dworze Stanisława Augusta Poniatowskiego. Moszyńskiego niewątpliwie należy umieścić w ścisłej czołówce polskich podróżników XVIII wieku, wyróżniającego się swoim poziomem intelektualnym i ponadprzeciętną zdolnością do analizy i syntezy zebranych spostrzeżeń. Jego

obszerne sprawozdanie podróże do dziś zadziwia bystrością i precyzją obserwacji oraz krytycyzmem oceny zjawisk społecznych, politycznych i artystycznych w Europie.

Rzecz jasna, obok podróży o ustalonym celu, wynikających z kilkunastowiecznej tradycji odbywania wояży edukacyjnych czy pielgrzymek, bieżące wydarzenia polityczne, ekonomiczne oraz wypadki losowe wymuszały udawanie się w całkowicie prywatne wyjazdy zagraniczne podyktowane potrzebami chwili. Skomplikowane dzieje Rzeczypospolitej w XVIII wieku powodowały, że szczególnie w drugiej połowie tego stulecia niektóre przynajmniej wyjazdy wymuszone były przez następujące fakty: klęska konfederacji barskiej, a później insurekcji kościuszkowskiej oraz tragedia trzech rozbiorów. Powodowały one konieczność czasowej lub stałej emigracji. Nierzadkie były też wypadki podróży w celu znalezienia poparcia czy protekcji – Karol Stanisław Radziwiłł zwany „Panie Kochanku”, który wprawdzie nie wyjechał w młodości w podróż edukacyjną, ale od końca lat 60. XVIII wieku do 1773 roku prawie stale przebywał za granicą w sprawach konfederacji barskiej i prywatnych.

Nowym zjawiskiem w XVIII wieku są natomiast częste podróże kobiet, szczególnie w epoce oświecenia. Kobiety wояżowały wówczas po Europie jako towarzyszkі mężów i synów bądź coraz częściej samodzielnie, przykładowo wielokrotnie wyjeżdżająca za granicę Izabela Czartoryska z Flemingów, żona Adama Kazimierza. Dziennik swej podróży z lat 1773–1774 pozostawiła Teofila Konstancja z Radziwiłłów Morawska. Interesujący jest też pamiętnik lekarki Salomei Reginy Pilsztynowej z zapisem kolei życia spędzonego na obczyźnie.

Zaprezentowany powyżej model typologiczny osiemnastowiecznego polskiego podróżowania można by dalej uszczegóławiać i poszerzać, lecz wydaje się, że na potrzeby tego szkicu stanowi on czytelną ilustrację tego bogatego i złożonego zjawiska kulturowego. Cele podróży zostały scharakteryzowane w sposób drobiazgowy z uwzględnieniem ich typologii. W konkluzji tych rozważań poświęćmy zatem jeszcze nieco uwagi wояżom *grand tour* i podróżom edukacyjnym stanowiącym niewątpliwie najbardziej masowy przejaw podróżnictwa w osiemnastowiecznej Polsce. Traktowano je jako kontynuację edukacji krajowej, odbieranej zazwyczaj w kolegiach jezuickich bądź pijarskich. W powszechnym mniemaniu stanowiły również dobrą i praktyczną formę przygotowania do przyszłej kariery politycznej i służby publicznej, sprawowania urzędów, udziału w sejmikach i sejmach. Pod tym kątem profilowano program nauczania obejmujący przydatne w kształceniu humanistycznym przedmioty, takie jak historia, filozofia, prawo, retoryka.

W XVIII wieku utrwaliła się wyraźnie zauważalna zmiana w kwestii głównych docelowych miast i krajów, która dokonana się w poprzednim stuleciu. Niekwestionowany prymat Włoch i Rzymu, które w czasach renesansu stanowiły główny cel polskich podróży, został zastąpiony przez dominację Francji i Paryża urastających do roli kulturalnych i naukowych centrów Europy. Znane są jednak przypadki łączenia studiów w tych dwóch miastach, które odbył na przykład biskup Józef Andrzej Załuski, historyk i założyciel pierwszej polskiej biblioteki publicznej w Warszawie w trakcie swoich dwu peregrynacji edukacyjnych (1716–1719, 1720–1723). Mimo że charakter podróży ulegał powolnym zmianom, to itineraria, czyli szlaki podróże, zachowały przez cały okres wczesnonowożytny (XVI–XVIII) zadziwiająco stabilność i niezmiennosc. Od początków odrodzenia do niemal kanonicznego układu trasy podróże należały następujące kraje: Niemcy, Czechy, Austria, Włochy, Francja, Holandia i Belgia. Rzadziej odwiedzano Anglię i Szkocję, Hiszpanię i Portugalię oraz Szwajcarię. Prawdziwym ewenementem były zaś wizyty w krajach skandynawskich, Grecji, Turcji i Rosji, wyjąwszy oczywiście misje dyplomatyczne.

Nie mniej istotnym niż podział na poszczególne typy wydaje się podjęcie kwestii organizacji podróży zagranicznych, które każdorazowo były złożonymi i kosztownymi przedsięwzięciami wymagającymi zaangażowania dużej liczby ludzi i środków. Należyte przygotowanie podróży wymagało uwzględnienia wielu aspektów: od logistycznych począwszy, a na realizacji zadań merytorycznych skończywszy. Względy praktyczne wymagały zapewnienia wystarczającego budżetu pozwalającego bogatemu szlachcicowi lub magnatowi na utrzymanie prestiżu. Obok wymogów pragmatyzmu nie mniej istotne były kwestie pedagogiczno-edukacyjne. Od podróży wymagano bowiem realizowania funkcji kształcącej przynoszącej obok wiedzy także poznanie świata, nabranie ogłady towarzyskiej i nawiązanie kontaktów interpersonalnych mogących okazać się przydatnymi w planowanej karierze. Bardzo istotnym elementem tych wояżów było też kształtowanie osobowości, charakteru i moralności młodego peregrynanta. Komponent wychowawczy był niezwykle ważny, ponieważ w podróż, często kilkuletnią, wysyłano synów szlacheckich i magnackich w bardzo młodym wieku. Był on dość zróżnicowany, wahający się od 15–16 do dwudziestu

kilku lat. Znaczne oczekiwania rodziców młodych podróżników oddają spisywane instrukcje podrózne, które drobiazgowo regulowały wymagania zarówno naukowe, jak i wychowawcze. Dla przykładu Józef Wandalin Mniszech stworzył dwie, podobnie brzmiące instrukcje przeznaczone dla swoich synów (Jerzego Augusta i Jana Karola) wyruszających w 1736 roku za granicę.

Za właściwe ukształtowanie intelektualne i moralne młodego wojażera miał przede wszystkim odpowiadać jego nauczyciel, określany najczęściej mianem preceptora lub guwernera. Jego zadania obejmowały nierzadko nie tylko wychowanie i nauczanie podopiecznego, lecz także obowiązki związane ze stroną finansową podróży, czyniąc zeń również ochmistrza. Taka specyfika tego zawodu powodowała, że zatrudniano zarówno świeckich, jak i duchownych wychowawców. Stąd w szeregach preceptorów można znaleźć wielu księży i zakonników. Przykładowo opiekunem Tomasza Józefa, Marcina i Michała Zamoyskich w ich *grand tour* po Europie (1697–1701) był jezuita Jan Krukowiecki oraz szlachecki ochmistrz Jan Kamocki. Ignacy Potocki, udający się do Rzymu w 1765 r. w celu podjęcia studiów w kolegium pijarskim mającym otworzyć mu drzwi do kariery kościelnej, wyjeżdżał w asyście dwóch księży Włochów. W gronie preceptorów nie brakowało również postaci nietuzinkowych, znanych później szeroko ze swojej działalności oraz twórczości pisarskiej. Do takich z pewnością należy zaliczyć Stanisława Staszica, wychowawcę i nauczyciela Stanisława i Aleksandra Zamoyskich, z którymi wyjechał w 1790 roku w podróż edukacyjną jako preceptor. Do rzadkości należały natomiast wyjazdy w towarzystwie rodziców, chociaż i takie przypadki są znane. W latach 1789–1791 często podróżująca po Europie Izabela Czartoryska z Flemingów towarzyszyła swemu synowi Adamowi Jerzemu Czartoryskiemu w wyjeździe na Wyspy Brytyjskie.

W celu zapewnienia odpowiedniej ochrony oraz właściwego poziomu ostentacji podróżnicy wyruszali z orszakiem podróżnym, którego wielkość zależała w głównej mierze od zasobności portfeli ich ojców lub opiekunów. Szczególną dbałość o wymogi reprezentacyjne wykazywali magnaci mogący sobie pozwolić na wystawienie bogatego orszaku, w którym podążali studzy, lokaje i rękodajni ubrani nierzadko w liberie w barwach herbowych rodu magnackiego. Wyjątkową skłonność do ostentacji wykazywali podróżnicy z rodziny Radziwiłłów szcycący się posiadaniem tytułu książąt Rzeszy. Kwestie reprezentacyjne pociągały za sobą, oczywiście, spore wydatki zamykające się nierzadko w kwotach rzędu kilkuset tysięcy złotych, jak było chociażby w przypadku Hieronima Floriana Radziwiłła bawiącego za granicą w latach 1731–1733. Dlatego też, aby nieco ograniczyć wydatki, łączono ze sobą podróże dwóch lub nawet trzech synów, co pozwalało na redukcję kosztów. Wiele takich przypadków jest znanych z praktyki podróźnej stosowanej w rodzinach Sapiehów, Radziwiłłów czy innych domów. Według starej tradycji podróż edukacyjną starano się dzielić na dwie części. W pierwszej skupiano się na odbyciu regularnej edukacji, następnie powracano na krótko do kraju i potem wyruszano w objazd krajoznawczy wybranych państw. Jednak ze względów organizacyjnych i finansowych w XVII i XVIII wieku najczęściej łączono obydwa etapy podróży podczas jednego wyjazdu. Niemniej zdarzały się sytuacje, w których podróżujący młody magnat lub szlachcic zmuszony był powrócić do kraju ze względów majątkowych czy rodzinnych. Zdarzały się również przypadki wyjątkowo niesubordynowanych podróżników, których rodzice odwoływali z powrotem do kraju z powodu niewłaściwego prowadzenia się za granicą. Przykładem może być Jerzy Marcin Lubomirski, późniejszy generał wojsk koronnych, przebywający za granicą w podróży edukacyjnej (1751–1754).

Podstawowy problem logistyczny wiązał się, oczywiście, z organizacją transportu ludzi i ekwipunku podróźnego. Podróżowano zarówno z wykorzystaniem koni wierzchowych, jak i powozów konnych. Wiadomo, że podróżnicy wyruszali w karetach (często zmienianych wskutek awarii bądź zniszczenia i kupna nowych pojazdów). W trakcie podróży wymieniano bądź kupowano nowe konie, między innymi na jarmarkach. Niektórzy podróżni, szczególnie ubodzy pielgrzymi, przebywali drogę pieszo. Jednakże ten sposób podróżowania nie był praktycznie w ogóle praktykowany wśród szlachty i magnaterii, gdyż uważano go za uwłaczający godności tych stanów społecznych. Korzystano nie tylko z własnych, lecz i wynajętych, środków lokomocji. Stosunkowo często najmowano wozy lub kryte powozy oraz przewoźników (zwanych często weturynami) podejmujących się przemieścić podróżnych na wyznaczonej dokładnie trasie za umówioną kwotę.

Dzięki stale rozwijającej się sieci połączeń pocztowych podróżni mogli też wybrać ten rodzaj podróżowania oferujący względną szybkość, komfort i bezpieczeństwo podróży. Urzędowy charakter tej formy transportu zapewniał, że zarówno dyliżanse lądowe, jak i rzeczne, oferowały podróżnym stały rozkład jazdy pozwalający na dokładne zaplanowanie podróży. Poza tym mogli zatrzymać się na kilka dni lub tygodni,

aby zwiedzać atrakcje turystyczne szczególnie interesujących miast leżących na trasach przejazdu. Odrębnym zagadnieniem był stan dróg i przepraw rzecznych (tam gdzie nie było mostów, przekraczano rzeki na pokładach promów), na których jakoś nierzadko narzekano. Do Anglii chętnie udawano się, korzystając z regularnie kursujących statków i łodzi pocztowych (zwanymi *packet boats*) pozwalających szybko przebyć kanał La Manche. W praktyce polskich nowożytnych podróży daje się zauważyć wyraźną predylekcję do wyboru lądowych środków komunikacji. Nie oznaczało to jednak całkowitego wykluczenia połączeń śródlądowych bądź przybrzeżnej żeglugi morskiej. Ta ostatnia była wykorzystywana najczęściej na trasie z Genui do Marsylii wzdłuż wybrzeży Ligurii pozwalającej ominąć trudne do pokonania przełęcz alpejskie. Do szczególnie często wykorzystywanych tras wodnych należały również kanały śródlądowe. Był to popularny sposób podróżowania między miastami holenderskimi oraz na terenach położonych między Wenecją i Padwą. Także ciągi komunikacyjne rzek: Rodanu i Loary we Francji, Padu we Włoszech, Dunaju w Austrii czy Renu w Niemczech były nierzadko uczęszczane przez polskich podróżnych. Niektórzy z nich mieli nawet do dyspozycji własne jachty, jak Michał Kazimierz Radziwiłł podróżujący w ten sposób, w trakcie swej podróży edukacyjnej (1721–1723), po krajach niemieckich w drodze do Holandii.

Niemniej istotne były w podróży kwestie zakwaterowania i wyżywienia. Zwyczajowym miejscem postojów, posiłków, w szczególności noclegów, były zajazdy dla podróżnych zwane austeriami. W takich gospodach zatrzymywano się z całym orszakiem, wynajmując nierzadko kilka pokoi, a nawet cały lokal. W przypadku podróżujących magnatów częste były zwyczaje długich gości udzielanych im w pałacach arystokracji europejskiej. Podróżujący duchowni często byli przyjmowani w klasztorach. W szczególności dotyczyło to zakonników udających się na kapituły generalne, którym chętnie udzielano noclegu i posiłku w zagranicznych domach zakonnych ich zgromadzeń.

Kończąc przegląd zagadnień związanych z polskim podróżowaniem w wieku XVIII, należałoby zauważyć, że zasięg tych wyjazdów, mimo ograniczonych możliwości lokomocyjnych i transportowych w porównaniu z dzisiejszymi realiami, wykraczał też poza granice kontynentu europejskiego. Wśród pierwszych polskich eksploratorów innych kontynentów warto wymienić kilka nazwisk. Obok wspomnianych wcześniej Teodora Dzwonkowskiego i Maksymiliana Wiklińskiego odbywających służbowo egzotyczne podróże także inni zwiedzali odległe zakątki świata. Wzmiankowany Jan Potocki bawił w Maroku i Egipcie, a Tomasz Kajetan Węgierski żeglował w 1783 roku po akwenach karaibskich i zwiedzał wyspy Antyli (między innymi Martynikę), a w 1796 roku, po uwolnieniu z niewoli rosyjskiej, Julian Ursyn Niemcewicz przez Finlandię i Szwecję udał się do młodego państwa Stanów Zjednoczonych Ameryki.

Kutno w relacjach polskich podróżników w XVIII wieku

Kilka słów warto również poświęcić miejscu Kutna na trasach przejazdu i w relacjach polskich podróżników wyjeżdżających za granicę. Czytając bowiem relacje peregrynatorów staropolskich, można odnieść wrażenie, że nie tylko skala wielkości i ważności odwiedzanych miast miała dla nich znaczenie. Dlatego nawet małe ośrodki były nierzadko dość dokładnie opisywane, nie mogąc jednak rywalizować pod tym względem z wielkimi ośrodkami miejskimi. Kutno jako ośrodek pocztowy, leżący na trasie podróży z Warszawy do Poznania, był istotnym punktem etapowym dla podróżnych. Swoje znaczenie zawdzięczał jednak głównie temu, że w połowie XVIII wieku nastąpiła zmiana szlaku królewskich podróży między dwiema stolicami monarchii polsko-saskiej. Dzięki temu wielokrotnie zatrzymywał się tutaj król August III Sas, podróżując z Drezna do Warszawy, czego widomym znakiem jest wzniesiony w latach 1750–1754 królewski pałacyk pocztowy, tak zwany Pałac Saski pełniący funkcję tymczasowej podróźnej rezydencji monarchi. Zapewne dlatego podróżnicy polscy wybierający się do Drezna w pierwszej połowie tego stulecia często pomijali Kutno, wybierając trakt pocztowy biegnący na południowy wschód od tego miasta przez Rawę, Piotrków, Widawę i Wrocław. Uczynił tak między innymi biskup Józef Sapieha udający się do Drezna i dalej na zachód Europy w 1740 roku.

Mimo istnienia tutaj stacji pocztowej i przechodzenia przez Kutno konnej i powozowo-dyliżansowej komunikacji pocztowej miasto nie zajmowało wiele miejsca we wspomnieniach podróżników. Być może powodem takiego stanu rzeczy było jego nieodległe położenie od Warszawy, które sprawiało, że często był to pierwszy przystanek i zaledwie początek długiej podróży podczas wyjazdów na zachód Europy przez Wielkopolskę. Stąd większość zachowanych relacji sprowadza się po prostu do zdawkowego odnotowania

przejazdu przez miasto. Trzeba też dodać, że była to stosunkowo rzadko uczęszczana trasa, gdyż zazwyczaj z Warszawy do Włoch, Czech, Francji, a nawet Niemiec udawano się w kierunku południowo-zachodnim, kierując się na Kraków lub Wrocław.

W końcu XVII wieku (18 listopada 1694 roku) przejeżdżał tędy liczny orszak parady polskiej królowny Teresy Kunegundy Sobieskiej, zaślubionej elektorowi bawarskiemu Maksymilianowi II Emmanuelowi, która udawała się do męża przebywającego w Niderlandach. Kutno było wówczas własnością podskarbinskiej koronnej Anny Zamoyskiej z Gnińskich, wdowy po ordynacie zamojskim Marcinie Zamoyskim. Anonimowy autor opisu tej podróży, członek orszaku elektorowej, skupił się wyłącznie na prezentach ofiarowanych jej przez wystanników. Stąd wiadomo, że matka Teresy – królowa Maria Kazimiera Sobieska – podarowała córce biżuterię, zausznice i bransoletę z portretowym medalionem, a wojewoda ruski Marek Matczyński ofiarował wykwiśniętą zdobioną i kształtowaną konewę do noszenia wody. Żadnych informacji o mieście ani okolicy nie zawarto; orszak udał się do odległej o nieco ponad milę Kłodawy.

Na szerszy opis podróżnika Kutno musiało poczekać dłużej, a zawarł go w swoim dzienniku podróżnym królewski bratanek Stanisław Poniatowski, który bawił tutaj (11 maja 1784 roku), wyjeżdżając do Niemiec. Miasto i okolica wywarły na nim bardzo pozytywne wrażenie. Poniatowski, często krytycznie oceniający stan infrastruktury i budownictwa miejskiego, zdobył się na same pochwały, pisząc, że Kutno jest bardzo ładnie położone i przedstawia sobą przyjemny widok dla podróżnika. Jako główną jego atrakcję wzmiankował dwór ówczesnego właściciela miasta podkomorzego sochaczewskiego Stanisława Gadomskiego, który od zabudowy miejskiej oddzielała rzeczka Ochnia. Podobało mu się również nowoczesne zagospodarowanie terenów miejskich, a za wielką zaletę uznał posiadanie przez miasto brukowanych ulic. Docenił też istnienie w mieście porządných, choć już dawno temu wzniesionych, mieszkalnych domów murowanych. Z rzadka docierali do Kutna cudzoziemcy zwiedzający Polskę. W połowie października 1778 roku z Warszawy do Poznania przejeżdżał tędy Johann Bernoulli. Z powodu jesiennej, deszczowej aury narzekał na kiepski stan dróg. Zauważył również, że między Żłakowem i Kutnem znajdował się duży las. Tak małą reprezentację opisów podróżnych Kutna należy niewątpliwie złożyć głównie na karb aktualnego stanu wiedzy. Z dużą dozą pewności można założyć, że odkrycia kolejnych relacji wojażerów przyczynią się do wzbogacenia wizerunku miasta w XVIII w.